

tekst: Wojciech Jankowski

Ciapek

To było sześć lat temu, wiosną. Z kumplem Galem i córką Ariadną wybraliśmy się „na Kaszuby”, w okolice Gowidlina. Pewni ludzie proponowali nam wakacje na terenie ich gospodarstwa – chcieliśmy sprawdzić, czy hacjenda się nadaje. Chodziło głównie o miejsce dla dwóch sporych koni. Łąka okazała się OK, stajnię udało się przysposobić, padok sklecić. Był też zrujnowany, zagracony dom i rezydent – alkoholik. Ale w sumie zdecydowaliśmy się na tak.

Na przystanek PKS odprowadził nas drobny, posklejany kundel. Kręcił się wcześniej przy chałupie, dostał coś do żarcia i nie chciał się odzepić. Nie chciałem „mieć psa”, a już na pewno nie takiego wypłosza. Wsiadliśmy do autobusu, trzasnąłem drzwiami, łzy w oczach córki, pies na przystanku – odjazd.

Pod koniec czerwca zjechaliśmy z koleżanką na koniach. Nigdy przedtem ani potem nie miałem tak obolałego zadka, choć zdarzały się dłuższe trasy. Ciekawe. Przy chałupie wciąż kręcił się pies. Do środka się nie pchał, może go nie wpuszczaliśmy. Oprócz koni mieliśmy kozę i innego pieska, dla bezdomnego też znalazła się micha. No i imię: Ciapek.

Wkurzał ten Ciapek. Podgryzał koniom pęciny, płoszył na pastwiskach byki, widziałem też raz, jak zmykał ze wsi z kurą w zębach. Dwa czy trzy dni uctował potem w ukryciu i miał nas wszystkich gdzieś. Razu pewnego dostał też kopa, ode mnie, za atakowanie konia, na którym uczyła się jeździć pewna dziewczucha. Jako Straszny Sadysta straciłem klientkę, ale piesek jest sprawny i żyje do dziś, a nie byłoby tak, gdyby oberwał z kopyta...

Wakacje się kończyły, na koń! – i w drogę, z powrotem, do pracy, Sopotu, dzieci. Ciapek miał zostać w chałupie, pod opieką nowych rezydentów, mających tam zimować koniarzy. Ale parę kilometrów za wsią dogonił nas. Jakoś uciekł. Nie zbliżał się, utrzymywał dystans, ale

nie odpuszczał. Stęp, kłus, galop, lasy, pola, wioski, podwórkowe burki, pobocza szos, samochody. Z końskiego grzbietu współczesny świat wygląda inaczej, znacznie fajniej, jak na mój gust... Dla kopyt – im mniej cywilizacji, tym lepiej. „Nadkłada się” szmat drogi, ale za to trafia w niedostępne dla samochodziarzy miejsca. Uroczyska.

Małeńki sklepik w małeńskiej wiosce. Bardzo stary dąb z żelaznymi kółkami przytwierdzonymi do pnia. Przywiązaliśmy wierzchowce, jak sto i więcej lat temu, siodła i czapraki trafiły na płot. Najedliśmy się, napili, konie dostały wody i owsa. Ciapkowi kupiłem kiełbasę.

Czarno widziałem mieszkanie z Ciapkem w Sopocie.

Póldziki, impulsywny, szarpiący na smyczy - a ja codziennie do szkoły specjalnej i na wypełniony końmi hipodrom. Szukałem nawet trochę *opiekuna dla mniej więcej rocznego kundelka*. Po paru dniach znalazł się, Artur. - *Miałem podobnego, kilkanaście lat żył, genialny koleś. Chętnie go od ciebie wezmę*

Spojrzałem w psie oczy. - *Za późno* – odparłem.

Minęło sześć lat. Jesteśmy z Ciapkem rówieśnikami, śmiesznymi mężczyźnikami na biologicznym półmetku. Rano uprawiamy jogę – nieudolnie naśladując żywiołowe, pieskowe asany. W pracy

jest Ciapusi nieocenionym pomocnikiem, niezmordowanym w igraszkach z dziećmi, tym bojaźliwym potrafi pokazać, jak się wskakuje na kuce. W programie hipoterapii, od lat realizowanym przy Urzędzie Miasta Sopot, ujęty jest Ciapek jako Dogoterapeuta. Koleguje się nawet z przyniesionym niedawno przez córkę diabełkiem – kocikiem. Od ponad roku jest też Wolontariuszem. Wpadamy czasem z pieskiem do pobliskiego hospicjum, zwierzak jest uwielbiany.

cud natury

- piesek bury

Kto tu kogo uczy i wychowuje? Chyba mam fioła, ale widzę wyraźnie i nie od dziś: w tym, co naprawdę istotne – jest Ciapek niedościgłym Mistrzem. 🐾



Mędrzec